(*Registered for transmission abroad.*)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 31go Stycznia 1861.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

NARODOWY OBOWIĄZEK UJARZMIONYCH POKOLEŃ.

Narody upadają z rozmaitych powodów, ale żaden z tych nie jest takiéj natury, ażeby go naród usunąć nie mógł, jeżeli to zaliczy do ciągłych, spadkobierczych, z pokolenia do pokolenia, obowiązków swoich. Zapomnienie się narodowe dopiéro, czyli odstąpienie pokoleń od pełnienia przekazanego im obowiązku sprawiać zwykło, iż to co być mogło w początku łatwém do wykonania, z postępem czasu staje się co raz trudniejszém, i aż niekiedy niemożebném prawie. Dzieje powszechne przedstawiają pod tym względem dziwnie nauczającą rozmaitość. Zdarza się naprzykład, że naród wielki i silny napadnie na naród mniejszy i słabszy, i tą swoją przemocą zwalczy go i ujarzmi, jak to było w codziennym obyczaju u ludów starożytnych;—albo, że naród jaki, skłócony wewnątrz, zatnie się w tym sporze aż do tego stopnia, iż sam, z zewnątrz, zaprosi obcych sędziów, aby go pogodzili, a którzy raz zaproszeni i wpuszczeni do kraju, już się niczém wyprosić i ustąpić z niego nie dają, a co właśnie na naszym sprawdziło się narodzie. Owoż, gdyby napadnięte przemocą, albo podchwycone w swéj wierze pokolenie, nie mogąc samo sobie z wrogiem swoim poradzić, nie przekazało obowiązku tego następnemu pokoleniu narodowemu; albo, gdyby to pokolenie potomne podjąć się tego przekazu i spełnić go nie chciało, natenczas, jak tego dowód mamy na sąsiednich i braterskich nam Czechach, niewola spadając bez odparcia z pokolenia na pokolenie, tym sroższym każde z nich następnych przygnieśćby musiała ciężarem.

Pod takiéj to wpływem obawy, stronnictwo czynu we Włoszech, wywoływało u siebie ciągle powtarzające się powstania, nie raz jedne zawodniejsze od drugich, aż nareszcie podniosło Włochy do wysokości, na któréj widzą je dzisiaj z radością i uwielbieniem wszystkie uczciwe i ucywilizowane narody. Odbiło się to w części, i nie z małym także pożytkiem, na własnéj naszéj przeszłości. Ojciec bił się w konfederacyi pod Pułaskim, więc syn bił się w powstaniu pod Kościuszką, a wnuk pod Dąbrowskim czy Poniatowskim, aż tak po kolei, z pokolenia do pokolenia, pełniąc naród swą powstańczą powinność, doczekał się roku 1830 i powstania listopadowego.

Nie powiodły się wysilenia poprzednie. Zmarniało bohatérstwo listopadowe. Przeszły bez skutku poruszenia 1846 i 1848 r. chociaż dla tamtych nie szczędzono ni krwi ni ofiar, a zaś tym zdawały się sprzyjać aż trzy rewolucye zewnętrzne: Paryża, Wiednia i Berlina. Smutek osiadł na myślach, boleść zacisnęła serca rzetelnych patryotów, zaczynających już rzucać sobie pytanie: Ażali pokolenia zrażone dotychczasowémi zawodami, nie odstąpią obowiązku przekazanego, i nie będą wołały zamiast bić się z wrogiem, targować się z nim tylko o polepszenie losów na drodze dyplomatycznych matactw, lub tak zwanych legalnych przedstawień?

Pytanie zaledwo rzuconém zostało, gdy oto zdawien dawna niesłyszane zgorszenie smutniéj jeszcze i boleśniéj dotknęło uczciwe serca wiadomością, iż niektórzy narodowych obowiązków i godności własnéj zaprzańcy już nie dyplomatyzować i targować się z wrogiem, ale ody pochwalne na cześć jego pisać zaczynają. Pod wrażeniem takiego rodzaju objawień, nic dziwnego, że synowie wierni Ojczyznie i o jéj przyszłość troskliwi, zawołają do braci: Miejmy się na baczności, albo pokazywać się poczynają znaki i godła złowróżbne, które poprzedzać zwykły ostateczne pohańbienie narodów!

I zaiste, nie jest bez przyczyny takie wołanie. Bo jeżeli syn konfederata barskiego naśladował ojca w powstaniu kosciuszkowskiém, a zaś wnuk jego szedł po tropach dziada do Moskwy lub do Belwederu, to i dla czegoż z czasem, za wpływem niegodziwych przykładów, takby odwrócić się nie mogło, iż syn ojca, który w 1846 r. szedł dobrowolnie do kozy, albo w 1848 r. wołał jechać do Berlina lub Wiednia, by tam traktować z wrogiem o lżejsze jarzmo, zamiast go się pozbyć na zawsze; lub który dzisiaj, niestety, aż do tego spadł poniżenia, że w nikczemnych przychlebstwach pali wonne kadzidła wrogowi? Dla czego, powtarzamy, nie mogłaby być uzasadnioną obawa, ażeby syn lub wnuk ojca lub dziada takiego, nie miał ich naśladować, a może daléj jeszcze posunąć sie po téj drodze stroméj i śliskiéj?

Pomnijmyż, i tego już nigdy sobie i drugim nie zapominajmy powtarzać, iż jeżeliby trudności z jakiémi powstańcze usiłowania poprzednie walczyć musiały, lub téż, gdyby zawiedzione nadzieje przodków zrażać i odwodzić potomność od podjęcia i spełnienia jéj powinności miały, naówczas to jéj opuszczenie się dzisiejsze sprowadzićby mogło pokolenie następne do takiego zwątpienia i obojętności, za jakiémi tuż idzie wieczysta narodowa niewola.

Powstać więc, powstać koniecznie, powstawać ciągle, aż dopóki powstanie szczęśliwym skutkiem uwieńczoném nie będzie, oto jest najpiérwszy obowiązek każdego pokolenia ujarzmionego, i jedyna rękojmia narodowego wyzwolenia.

A wszakże, wypowiadając jasno i otwarcie pod tym względem myśl naszą, dalecy jesteśmy od podmawiania narodu do wystąpienia z bronią w ręku, kiedy oprócz wrogów wewnątrz i zewnątrz, wszystko do około jest przeciw niemu, ale téż równie dalecy, i o wiele dalsi jesteśmy od utrzymywania i przyznania komukolwiek bądź tego, iż kiedy takie, jak 1848 r. w czasie ogólnego wzburzenia Europy, albo w 1854 r. gdy padła wojna krymska, pojawią się wypadki, tedy naród z nich korzystać nie powinien. Błąd ten okropny, gdyby miał się jeszcze powtórzyć, zszedłby już na grzech śmiertelny, dla którego nie ma przebaczenia przed Ojczyzną, przed Ludzkością i Bogiem.

Że chwila tamtym podobna może według nas znowu być blisko, i że przeto o niéj z takiém zajęciem rozprawiamy, z tém się nie tylko nie taimy, lecz nawet oświadczamy, iż patrząc na to co się do około nas dzieje, jesteśmy w wielkeéj obawie, ażeby jako tamte poprzednie, ta nowa chwila nieprzygotowanymi nas nie zastała, i znowu zmarnowaną nie była.

—Ależ my gotowi jesteśmy, i gotowi nie tylko bić się we Włoszech, Węgrzech, Turcyi, ale w Syryi, Chinach, Indyach, Ameryce, i wszędzie.

Otóż, w tém jest złe, bardzo nawet złe, odpowiadamy tak przygotowanym do boju za Ojczyznę. Nie z Włoch, Węgier, Turcyi, ale z Ameryki wyzwolił Washington Amerykę, i z Włoch tylko i we Włoszech upominał się Garibaldi o prawa Włochom należne. Kto wyszedł z ojczyzny, ten zapewne nie grzeszy tém, iż wszystkich dróg próbuje, żeby do niéj powrócić, a przynajmniéj po drodze dowiedzieć się lub nauczyć się czegoś pożytecznego. Ale kto na wiadomość że godzina narodowego wyzwolenia się zbliża, wyciąga z swéj ojczyzny, ażeby jéj szukać po obcych ziemiach i po cudzych obozach, ten odstępuje stanowiska narodowego, ten jest zbiegiem z narodowego obozu. Dla tego nie pojmujemy, co mają znaczyć wyrazy, tak naprzykład określające politykę pewnych pisarzy: "*Hańbą byłoby dla Polski*, gdyby powstającemu legionowi (rozu- "mie się we Włoszech) brakło (rozumie się z Polski) na pienią- "dzach lub ludziach. *Uszczerbkiem zaś dla dobra publicznego*, "gdyby (legion ten) zaabsorbował te żywioły (za granicę) które "światłem swém narodowemu powstaniu (a więc w Polsce) w różnych "kierunkach życia publicznego skuteczną mogą być pomocą, lub te "które energiczną propagandą dziesiątki i setki obrońców przyspo-

"sobić i poruszyć mogą...." Co to znaczy? Niechaj ziomkowie odgadują!—mógłby kto odpowiedzieć. Ale według nas, kiedy idzie o rzecz tak świętą i ważną, jaką jest wyzwolenie Ojczyzny, nie godzi się mieć w ustach słów ciepłych i słów zimnych, patrzeć na prawo i na lewo, ale raczéj zamiast téj polityki dwujęzycznéj i zyzookiéj, po prostu powiedzieć narodowi: Nie ciągnij dwóch srok za ogon, bo żadnéj z nich nie złapiesz, więc pozostawiając emigracyi mozoł legionu za granicą, sam szczérze weź się do powstania w kraju.

—Ale gdzież broń, gdzie wojsko, skarb, gdzie jenerałowie?

—A więc już tak dalece wszystkiego zapomniećbyśmy mieli, iż przestało dla nas być prawdą to nawet, co przed czasem niedawnym było jeszcze jéj najczystszą świętością:—iż byle broń w ręku wolnego jest stokroć lepsza od najdoskonalszéj broni niewolnika;—iż nad powstańca za Ojczyznę i Wolność nie ma dzielniejszego we wszystkich wojskach regularnego żołnierza;—iż skarbem dla walczącego za swe prawa narodu jest każda piędź ziemi jego, którą od wroga wyzwolić i przepędzić z niéj go potrzeba;—że jeżeli nareszcie o jenerałów idzie, tedy najzdolniejszym zpomiędzy nich będzie nie ten, który najgrubsze szlufy lub najgłębsze buty palone wdzieje, ale który piérwszy w kraju do broni się zerwie, i piérwszy się w bitwach z wrogiem odznaczy, i w zwycięztwach nad nim zaufanie zdobędzie. Wielkie tylko wypadki wielkie wywołują zdolności i wielkich tworzą ludzi. Czarniecki, Żołkiewski, Sobieski, Kościuszko, Dąbrowski, i nareszcie on dzisiejszy Włoch Garibaldi, nie bawiąc się w mowy bez myśli, w czytelnie bez książek, w szkoły bez profesorów, albo czcze wynalazki, ale na polu bojów i zwycięztw bohatérami zostali. Toż, jakiekolwiek pod tym względem mogą być innych widzenia, na to jednak wszyscy zgodzić się muszą, iż kto usiłuje, a usiłuje ciągle, ten prędzéj albo późniéj doczekać się może pomyślnego ich końca; ale próżniak, ale niedbalec niedopominający się o prawo i dobro własne nigdy ich oglądać i cieszyć się niémi nie będzie. Więc gdyby nowe usiłowania raz jeszcze zakończyć się miały zawodem, a od czego doświadczenie i nauka przeszłości ustrzedzby nas wreszcie powinna, to i natenczas jeszcze, tym, co swą spełnili powinność, pokrzepiaćby się słowami poety godziło:—I ten szczęśliwy, kto wśród zawodu,—Legł świetnym wiedzion zapałem,—Bo jeźli poległ on ciałem,—Dał innym szczebel do sławy grodu!

Obojętni, obłudnicy i samoluby, zmawiając zawody najszlachetniejszych usiłowań na wolę opatrzności, zapominają, iż gdyby to ich bluźnierstwo zyskać kiedy miało przyznanie, wtedyby opatrzność przestała być tém czém być powinna, albo wcale opatrzności nie byłoby na świecie. Opatrzność owszem wręcz przeciwnym przemawia językiem: Pracuj a ja ci dopomogę! Próżniak nie zasiądzie u stołu mego, który dla pracujących przygotuję.

Jakoż, w tych samych czasach ostatnich, ileż pocieszających zmian zaszło w losach rozmaitych narodów? Mieliżby jedni Polacy, albo dzisiejsze pokolenie polskie być wyjętém z pod prawa do opieki i orędownictwa tego? Ależ takie twierdzenie byłoby nowém przeciw opatrzności bluźnierstwem, która nie kocha bardziéj jednego narodu od drugiego, ani pokolenia jednego od drugiego, ale wszystkie narody i wszystkie pokolenia kocha jednako i porówni. Toż, żeby ludzie wierzyli w tryumf dobrego, czyli że Bóg chce dobrego na świecie, toby gorąco brali się do sprawy dobréj, i pełni wiary w jéj powodzenie, w drugichby ku niéj zaufania nie osłabiali. Na nieszczęście, ci, którzy w Boga najbardziéj niby wierzą, w tryumf dobrego nie wierzą. Sieją zatém niewiarę, odwodzą od poświęcenia, wszędzie i zawsze przepowiadają zły koniec dobréj sprawy, bo Bóg ich stworzył Ludzkość na wieczne udręczenie. Podobnie jak z narodami i pokoleniami całémi, ma się rzecz także z pojedyńczymi ludźmi.—Garibaldi odebrał wyraźnie posłannictwo od Boga, powiadają mesyaniści;—a tymczasem on tylko dobrze zrozumiał wolę swego narodu i dobrze ją pełni. Jesteśmy raczéj zdania tych, którzy twierdzą, iż całą tajemnicą siły tego wielkiego człowieka jest to, iż nikt nie wątpi ani o jego bezinteresowności bezwzględnéj ani o jego najwyższéj miłości Ojczyzny, i że każdy z żyjących wie, że Garibaldi nie chce i nie żąda dla siebie ni honorów, ni tytułów, ni bogactw, ni władzy, ani żadnéj rzeczy, które nie jego, lecz Ojczyzny są. Tacy ludzie są rządzcy; miewały ich wszakże i mieć mogą wszystkie narody i wszystkie pokolenia, ale pod warunkiem, iż się poczują w swych prawach i podejmą za nie swój obowiązek. Wszelki postęp ludzkości rozwija się właśnie na podstawie tylko ciągłych usiłowań kolejnych. A chociaż mogą znaleźć się ludzie, którzy przekonanie takie odrzucą, to jednakże zdanie powszechne potrafi być sprawiedliwém, i nie dozwoli zapomnieć, iż jeżeli Garibaldi dzisiaj dokazał takich cudów we Włoszech, to w największéj części dla tego, iż byli tacy którzy go poprzedzili i bili się 1830 r. i wcześniéj jeszcze.

Naprzód więc! naprzód!—poświęceń bez końca,
Przekonań serca, płomienistéj wiary,
I prawd żyjących jaśniejszych od słońca!
Oto są wasze sztandary!
Z niémi pójdziecie dziś, jutro czy kiedy,
Czyści probierczym ogniem klęsk i biédy,
Mądrzy w myśleniu spędzonémi laty,
Możni jak święci wyznawcy na stosach,
Których widokiem kajały się katy!...
. . . .
Naprzód a naprzód!—własną mocni siłą!
Znacie to czasy!—kilkuset ich było,
Co z taką wiarą, z taką w sercu wrzawą,
I takim krokiem poszli naprzód żwawo,
I tych kilkuset cały czas zmieniło!...
Oględni wtenczas, jak w téj oto chwili,
Oczy i kroki od nich odwrócili,
I dzisiaj stoją, jak wtedy stali,
Wy idźcie daléj!

KORESPONDENCYA.

Z OKOLIC PARYŻA, 15 Stycznia 1861.

Donosząc wam, dwa miesiące temu, o wyjeździe Mierosławskiego do Włoch, powiedziałem, że wyjechał albo zawcześnie albo zapóźno, i że "jeżeli nie pojechał po prostu dla *zregularyzowania* w wojsku piemonckiém swego stopnia jeneralskiego, mógłby się udać tylko do Garibaldego na wyspę Caprera." Czas pokazał, że miałem racyą; bo się wszystko spełniło, prócz tego jednego przypuszczenia, że Mierosławski mógł wnijść do wojska piemonckiego, dla nabrania potrzebnéj mu jeszcze—zdaniem mojém—*praktyki*. Tém jednak przypuszczeniem obraził się wydawca *Przeglądu Rzeczy Polskich*, i, jakby jaki *alter ego* Mierosławskiego, widzi w wyrażeniu mojém: "dla *zregularyzowania* stopnia jeneralskiego" jakąś nieżyczliwość dla tego ostatniego. Gdyby się słowami mémi obraził sam Mierosławski albo jego pełnomocnik w Paryżu, Jan Kurzyna, wiedziałbym, co im odpowiedzieć; wydawcę zaś *Przeglądu* uważając za wcale nieproszonego obrońcę, dosyć że go się zapytam: zkąd mu przyszło do głowy ujmować się za Mierosławskim, kiedy on—od rozwiązania przesławnego *Kółka*—z Mierosławskim, ani Mierosławski z nim nie żył, owszem jeden przeciw drugiemu skupiali około siebie swoich zwolenników i zakładali wyraźnie przeciwne sobie obozy?—Niech na to *Przegląd* odpowie, jeżeli może, a tymczasem niech wie, że podług mnie sztuka jeneralska jak wszelka inna sztuka lub rzemiosło nabywa się tylko dłuższą wprawą i doświadczeniem. Tylko kując długo młotem można zostać dobrym kowalem; tylko w wojnie i dowodząc licznem wojskiem—cokolwiek dłużéj niż kilka lub kilkanaście dni—można się usposobić na mniéj więcéj dobrego jenerała.

—Witołd Czartoryski nie wyjechał, jak mniemano, do Włoch; ale gdzieś na południe Francyi, dla poratowania zdrowia, i istotnie, a nawet niebezpiecznie, ma być chory. Czartoryszczyzna ma jednak we Włoszech swego ajenta w osobie Ferdynanda Chotomskiego. Zostawszy z ppułkownika doktorem, pojechał był Chotomski za amnestyą do kraju, w zamiarze oddania się tam eskulapowemu rzemiosłu; ale mu się jakoś nie udało. Wrócił więc na emigracyą, a że nie w ciemie bity, za powrotem zmienił pana, i zaczął służyć więcéj dającemu t. j. Czartoryskiemu, jak niegdyś służył Rybińskiemu, kiedy ten miał piéniądze, i mógł także nie źle płacić.

—Zapomniałem wam w swoim czasie donieść, że w kościele Wniebowzięcia, jak w innych kościołach paryzkich, zbierano także między Polakami składkę na *świętopietrze*, które nasze nieuki, świeckie i duchowne, chcą nazywać *groszem piotrowym*. W kościele mało co zebrano; bo, mimo drukowane wezwanie Ojca Aleksandra,